

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODZICHYCH DZIECI



TRZEJ KRÓLOWIE.

Zejdź tu do nas!

— A otwórzcie, ojcze, wrota,
a otwórzcie jak najszerzej,
zajaśniała gwiazdka złota.

Zaprośmy ją do wieczerzy:
ogrzeje się przy kominku,
dam jej jabłko w upominku.

O, zapal-że, siostró, świeczki,
śliczne świeczki na choince
dla złocistej, dla gwiazdeczki.
Widać, widać po jej mince,
że chciałaby razem z nami
cieszyć się tu błyskotkami.

A wy, matuś, dajcie dużo
klusek z makiem, chleba, mleczka.
Umęczona dziś podróżą,
bardzo głodna jest gwiazdeczka.
Niech pamięta dobra, miła,
że w gościnie u nas była.

Hej, hej, gwiazdko uzłocona!
Wejdź do izby, siądź przy stole,
do naszego włącz się grona!
Po wieczerzy ci pozwolę
pobawić się moim wózkiem,
com go zrobił razem z Józkiem.



Złotem oczkiem gwiazdka mruga:
— Z nieba, synku, zejść nie mogę.
Moich blasków jasna smuga
do Betleem znaczy drogę.

Pastuszkowie pełni wiary
Dzieciąteczku niosą dary!

L. W.

Saneczki Hani.

Hania. Dla kogo, Kaziu, robisz te sanki?

Kazio. Dla ciebie, Haniu, dla małej Hanki.

Hania. A jest już konik do moich sanek?

Kazio. Będę cię woził ja, albo Janek
i dam ci bacik.

Hania. — Nie chcę bacika!
Ja bić nie będę mego konika.

Gwiazdki z chmur.

— Wicek! Ja myślałem, że śnieg to z drzew się sypie — mówi mały Michaś. A dziś poszedłem za tatą do broga i tam, na polu też śnieg pada — to skąd? Przecież tam drzew niema!

— Oj, Michał, jakiś ty jeszcze głupi! Toć śnieg nie z drzew, a z chmur pada, pada z chmur tak, jak deszcz, albo i ten grad, cośmy to przed nim we żniwa uciekali, pamiętasz?

— Aha, z chmur? No, dobrze — powiada Michaś i obaj wychodzą przed dom.

Lecą, lecą cudne gwiazdeczki i osiadają na czarnym kozuszk Wicka.

— Jakie śliczne! Jak koronki na babci czepeczku. Tu taka gwiazdka, co ma sześć odnózek, tu grubsza, a tu taka małuśka i delikatna, że trzeba się bardzo przyglądać, żeby ją zobaczyć.

— A ta, jaka ładna! Patrz!

— Topnieją! Ojoj, szkoda!

— Mamo! — wpada Wicuś do domu — niosę gwiazdki z chmur, niech mama patrzy!



— JAKIE ŚLICZNE!

— Jaka szkoda, że mama nie zdążyła spojrzeć. A teraz już nic niema, tylko mokry rękaw. Dlaczego?

— Bo tu ciepło, synku!

— To śnieg nie może, żeby mu było ciepło? — pyta Michaś.

H. Radwanowa.

Maciusiowe zabawki.

Maciuś ma jeszcze choinkę.

Igły się jeszcze z niej nie sypią. I jeszcze choinka ślicznie pachnie. Co wieczór matka zapala na choince świeczki.

Maciuś siada na podłodze i bawi się zabawkami. Te zabawki były pod choinką.

Maciuś ustawia kogutka - szaląputka i dwa ptaszki-krogulaszki i indorka-zadziorka.

Kogutek-szaląputek pieje ku-ku-ry-ku, że nie chce być w kurniku.

Ptaszki-krogulaszki mają smutną minkę, bo chcą frunąć na choinkę.

A indorek-zadziorek ze wszystkimi zadziera i swój ogon rozpościera.

Ale czasami wszyscy posną: i kogutek-szaląputek i ptaszki-krogulaszki i indorek-zadziorek i sam Maciuś także.

Kiwnie się Maciuś w prawo. Śni mu się, że na choince świecą gwiazdki.

Kiwnie się Maciuś w lewo. Śni mu się, że ptaszki-krogulaszki latają nad choinką.

Kiwnie się Maciuś przed siebie. Śni mu się, że kogutek-szaląputek kołysze się na choinkowej gałęzi.

Przyciska Maciuś do siebie laleczkę i śni mu się, że samego świętego Mikołaja tak obejmuje i dziękuje mu za śliczne podarunki.

M. Kownacka.



KONIK, PTAKI I LALECZKI.
MACIUSIOWE ZABAWECZKI.

Jak Stary Rok Nowemu Rokowi miejsca ustępował.

Jest wieczór.

Śniegu po pas! A mróz taki, że aż gonty trzaskają!

Nic dziwnego — ostatni dzień grudnia.

Ludzie pochowali się po ciepłych, jasno oświetlonych chatach. Starsi zajęci swoją robotą. Dzieciom, jak to dzieciom, zbytki w głowie. Poprzebierały się w ojcowe kapoty. Ustroiły się w matczyne zapaski i chusty. Niby to chodzą po kolędzie, jak prawdziwi kolędnicy.

W chatach gwaro, że mało ściany nie rozpękną. A na drodze, która między chatami bieży — cicho, cichuteńko...

Wtem, szczechnął Burek przy bramie... zaszczekał za nim Łysek w kowalowej zagrodzie... odezwał się Kruczek u stelmacha... i Karuś młynarzów... A za nimi wszystkie razem pieski gwałt wielki podniosły.

Oho! ktoś obcy widać idzie przez wieś.

Ciekawość, kto to taki?

Podbiegli ludziska do okien. Dzieciaki, ma się rozumieć, pierwsze! Jedno przez drugie pcha się do szybek. Wszystkie wspinają się na palce i czempędzej wychuchują w zamroczach dziurki do patrzenia...

I starzy i młodzi z jednaką ciekawością patrzą pilnie na zaśnieżoną drogę.

A na drodze brnie coś po śniegu.

Zgarbione toto. Kozuchem odziane. Kosturem podparte. Biała, jak szron, broda do pasa mu spływa. Pusta już torba u boku się kołysze. Ale oczy, choć stare, z pod siwej czupryny błyskają, jak gwiazdy.

Po tych oczach poznali go ludzie.

Przeszłej zimy wędrował tą samą drogą, jeno był młodszy. Ho! ho! całkiem młody. I torbę miał pełną różnych darów...

Tak, to on, dziś już stary Rok, przez wieś idzie.

Dlaboga! Czempędzej wybiegli ludziska na progi chałup, przed zaśnieżone opłotki, aż na drogę samą!

Ten i ów zaczął wołać:

— Stary Roku! Stary Roku! a i gdzie wam tak śpieszno?

Stary Rok usłyszał. Obejrzał się. Przystanął. Pokiwał obmarzniętą czapą:

— Ha, cóż — powiedział, — skończyło się już moje gospodarowanie na waszym świecie. Odchodzę.

A wtedy ludzie zaczęli staruszka prosić, żeby został. Jaki był ten Stary Rok, to był, a nie wiadomo, czy Nowy Rok będzie lepszy.

Ma się rozumieć, że najgoręcej prosiły dzieci.

I nie dziw! Miały za co być wdzięczne Staremu Rokowi. Przecież to on, nie kto inny, przyniósł małego Jezusa w swoim białym kożuchu! On darował dzieciom gwiazdkę i choinkę.

Jakże go za to nie kochać? To też dzieci wołały najgłośniej:

— Nie odchodź, Stary Roku! Zostań!

Stary Rok zostać jednak nie mógł. Zbliży się noc, a wiadomo, że o dwunastej godzinie Nowy Rok przyjdzie na świat. Już on tam może nawet u rozstajnych dróg czeka...

Stary Rok przyspiesza kroku.

Obejrzał się przecież raz jeszcze i tak powiedział żegnającym go dzieciom:

— Nowy Rok jest jeszcze nieduży. Może mu trudno będzie tak odrazu dać sobie radę na ziemi. Pomagajcie mu więc. Nie dąsajcie się o byle co. Bądźcie dobre, uczynne i pogodne. Uśmiechajcie się też jak najczęściej. Bo pamiętajcie o tem, że wesołość, to najlepsze lekarstwo na wszystkie kłopoty i dolegliwości. A kto wie, może lepiej będzie na świecie, niż za mojej gospodarki?

Jest was, dzieci, tak dużo. Ho ho! ile to wielkich rzeczy możecie zrobić do wspólni z młodym Rokiem! Tylko z ochotą trzeba się brać do wszystkiego! Rażno a wesoło!

Dzieci chciały o coś jeszcze staruszka zapytać. Cóż, kiedy już odszedł daleko i głosu ludzkiego nie słyszał. Śpieszył się.

Na szczęście przybył w samą porę. Nowy Rok dochodził właśnie do dębu na rozstajnych drogach. Młody był. Silny był. Wesoły! A do pracy aż mu się same ręce rwały, jak skrzydła do lotu!

To też podśpiewywał sobie już zdaleka:

— Hej! hej! jestem Nowy Rok!
Do roboty biegnę wskok —
niosę z sobą piosnki, śmiech,
bo wesołość to nie grzech!

Stary Rok uściskał serdecznie młodzieńczyka:

— Idź już, Nowy Roku, na swoje nowe gospodarstwo.

— Do kogo na skrzydłach gonić? Komu najpierw się pokłonić? spytał Nowy Rok.

— Najpierw idź do Betleem, do Dzieciątka z pokłonem.

— Do Betleem? My tam właśnie zdążamy, to jedna nam droga — ozwały się nagle trzy głosy.

Obejrzały się oba Roki, ten Stary i ten Nowy. Patrzają, a tu drogą od wschodu idzie trzech wędrowców. Płaszczki na nich szkarłatne, gronostajem podbite. Korony złociste mają na głowach. W rękach niosą szkatuły z różanego, z sandałowego i z hebanowego drzewa.

Nikt to inny nie może być, tylko Trzej Królowie.

Pokłoniły się oba Roki Trzem Królom. A Nowy Rok, że to jeszcze wszystkiego ciekawy, zaraz pyta:

— Powiedzcie Mędrcomie,
przemożni Trzej Króle,
co też to niesiecie
w bogatej szkatule?

Odpowiedział mu król Kacper:

— Ze szczerego złota
niesiemy grzechotkę,
żeby się rozśmiało
Dzieciąteczko słodkie.

Odpowiedział mu król Melchior:

— Niesiemy kadzidło,
aby słodkië wonie
Dzieciątku snem cichym
otuliły skronie.

I odpowiedział mu czarny król Baltazar:

— I niesiemy mirrę...
(Nie czas mówić o tem,
przyda się to ziele
na potem... na potem...)

Zaraz też ruszyli razem w drogę do Betleem Trzej Króle z darami i Nowy Rok z pokłonem.

Wszyscy czterej szli śpiesznie, ale Nowy Roczek młodsze miał nogi. Stały one chyżej po kopnym śniegu, niż złote ciężym królewskie.

To też Nowy Roczek o całe sześć dni wyprzedził swoich towarzyszy i pierwszego stycznia już był w stajence, u Jezuska. A Trzej Królowie przyszli dopiero szóstego. I to się dobrze zmęczyli.

E. Zarembina.

ŻYWY BAŁWAN.



1.

Tu widzimy psa i Janka, i ze śniegu imć bałwanka.



2.

— Coś przyniosę tu z mieszkania, bałwankowi do ubrania.



3.

• Piesek został. Myśli sobie: — Zimno, w śniegu norkę zrobię.



4.

I do dzieła wnet się bierze, pod bałwankiem kopie szczerze.



5.

Z kapeluszem biegnie Janek.
— Będzie śmieszny mój
batwanek.



6.

A wtem... Widać na obrazku,
czemu Jaś narobił wrzasku.

Kukułka Bożego Narodzenia.

W małej wiosce, u podnóża gór, w dawnych bardzo czasach mieszkało dwóch braci. Jeden nazywał się Nędza, drugi Bezgrosza. Mieli chatkę maleńką, skleconą z drzewa i oblepioną gliną. Obaj byli szwcami, więc dni całe sąsiadom łatali obuwie. I tylko je łatali, bo nie mieli dość pieniędzy, aby kupić skóry i móc uszyć choćby jedną nową parę obuwia.

Bracia żyli ze sobą zgodnie i zawsze byli dobrej myśli, chociaż z trudem mogli wyżyć z tego, co zarobili. Ale, gdy naprzeciwko umieścił się trzeci szewc i potrafił ściągnąć do siebie wszystkich sąsiadów, bieda tak się rozgościła u braci, że, kiedy przyszły święta Bożego Narodzenia, na wigilję mieli tylko po kawałku czarnego chleba.

Drzewa na opał też mieli tylko jedno polano na pierwszy dzień świąt, ale że już nie mogli wytrzymać z zimna, więc postanowili tem polanem się ogrzać. Wrzucili je na komin.

Wtem z płomieni odezwało się kukanie i na izbę wyfrunął szary ptak — kukułka.

Usiadła kukułka na stole i przemówiła ludzkim głosem:

— Brr, co za zimno!

— Czyż może być inaczej? Wszak to Boże Narodzenie.

— Boże Narodzenie? A, to życzę wam wesółych świąt!

Zeszłego lata, przy końcu, jak zasnąłam w pniu drzewnym,



...I NA IZBĘ WYFRUNĄŁ SZARY PTAK.

tak spałam dotychczas. Obudziło mnie ciepło, myślałam, że to wiosna, ale widzę, że się pomyliłam. Pozwólcie, niech pozostanę u was do końca zimy, a za to, gdy powrócę z dalekiej podróży, odwdzięczę się wam pięknym podarunkiem.

Bracia chętnie się zgodzili, nakarmili ptaka czarnym chlebem i ustali mu gniazdo na strychu, pod dachem.

Minęły miesiące, śniegi stopniały, dni stały się dłuższe. Kukułka oznajmiła braciom, że wiosna nadeszła.

— Lecę w daleką drogę, by świat powiadomić, że już jest wiosna. Za dwanaście miesięcy powrócę. Jakież podarek wam przynieść?

— Dobra kukułko — rzekł Nędza, — przynieś nam dużą perłę. Sprzedamy ją i będziemy bogaci. Wtedy znajdzie się i dla ciebie coś lepszego, nie tylko czarny chleb.

— Nie znam tych stron, gdzie można znaleźć perły. Moje królestwo, to rośliny. Na samym końcu świata znam miejsce, gdzie rosną dwa drzewa. Jedno, to drzewo bogactwa, o złotych liściach. Drugie, to drzewo radości. Kto posiada chociaż jeden jego liść, tego wesołość nigdy nie opuszcza, czy mieszka w pałacu, czy w chacie.

— Kukułko! przynieś mi taki liść radości! — zawołał Bezgrosza.

— Zwarjowałeś — gniewał się Nędza. — Pomyśl,

wszak możesz dostać liść złoty. Kukułko, dla mnie przynieś koniecznie liść ze złotego drzewa.

Z wiosną wróciła kukułka i każdemu z braci przyniosła to, czego chciał i poprosiła ich znowu o kawałek chleba. Zapytała przytem, co chcą mieć za rok?

Nędza zawołał:

— Dla mnie znowu liść złoty! Bracie, nie bądź głupi i poproś o to samo.

Ale Bezgrosza i teraz chciał liścia z drzewa radości — koniecznie.

Liść złoty lśnił się cudnie, a skromny listek radości pachniał tylko świeżą zielenią. Ludzie nie mogli się wydziwić brakowi rozumu Bezgrosza i odwrócili się z lekceważeniem od tak niemądrego człowieka.

Nędza zaraz się ożenił z młodą dziewczyną, zwaną na wsi Lekkie Piórko. Zamieszkali w ładnym domku i kupili sobie wiele ślicznych ubrań. Ale nie byli zadowoleni. Dla nabycia tych śliczności pozbywali się po kawałku złotego liścia i zanim wiosna nadeszła, a kukułka powróciła, już z listka nie zostało ani odrobiny.

Tymczasem ubranie Bezgrosza niszczało coraz bardziej, a chatka zapadała coraz głębiej. Zauważono jednak, że pomimo biedy, nigdy nie był smutny, ani opryskliwy i, że tych kilkoro ludzi, którzy z nimi żyli, stawało się coraz lepszymi. Drwal mniej bił swojego osła, kulawy żebrak przestał płaćć złośliwe figle, a stara czarownica nie dokuczała ani kotu, ani dzieciom.

Co roku, na początku kwietnia, kukułka powracała z darami, ale choć Nędza wabił ją do siebie przysmaczkami takimi, jak biały chleb z miodem, ona wołała czarny chleb jego brata i tam zawsze nocowała.

I tak zeszło lat kilka.

Pewnego dnia przyjechał w te strony możny pan, do którego należały wszystkie ziemie w okolicy. Musiał on doznać wielu smutków, bo był zgnębiony i szukał samotności. Ale, gdy przypadkiem, nad strumykiem spotkał się z Bezgroszą i porozmawiał z nim przez chwilę, stała się rzecz dziwna: wróciła mu wesołość i znów chętnie zaczął się bawić i przebywać między ludźmi.

Rozeszła się daleko wieść o tej przemianie możnego pana i odtąd wszyscy, którym się źle działo na świecie, zjeżdżali po radość do Bezgroszy. Bogaci zwozili mu podarki, biedni błogosławieństwo, więc wzrastał w dostatek i w poważanie.

Sława jego doszła aż do króla. A król wówczas był zmartwiony, bo królewicz, następca tronu, wyjechał w świat i nie powracał. Wysłał więc król gońca z brylantem i pięknym płaszczem w darze dla Bezgroszy, i rozkazywał mu, by natychmiast stawił się na dworze.

Nazajutrz Bezgrosza zaszyl skarb swój w skórzaną kurtę, między wierzch a podszewkę i wyruszył w drogę.

Zdziwili się na dworze, co król widzi tak ciekawego w tym skromnym człowieczku, ubranym w skórzaną, zniszczoną kurtę, ale podziw wkrótce stał się jeszcze większy!

Oto król, gdy tylko chwilę porozmawiał z Bezgroszą — przestał się smucić, nabrał otuchy i wiary w powrót syna, śmiał się i cieszył.

Bezgrosza pozostał na dworze króla. A choć mu tam ofiarowywano piękne szaty, nie chciał się w nie ubierać, nie chciał się rozstawać ze swą skórzaną, starą kurtką.

(Dokończenie nastąpi.)



Krasnoludek leśny — zwie się Broda Siwa —
w Wojtusiowym bucie sanny też używa.

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA RACHUNKOWA.

Leciało raz stado gęsi nad polem, nad rzeką,
 lecz nie mogłem ich policzyć, bo były daleko.
 Wiem to tylko, że z nich jedna dwie za sobą miała,
 a znów inna między dwiema gąskami leciała.
 Któraś też tam dwie siostrzyczki miała poprzód sobą.
 Gdy pomożesz, Czytelniku, prędzej zliczę z Tobą.

ZAGADKA.

Czy Wy tego pana znacie,
 co to chodzi w białej szacie?
 Nos z patyka, z węgla oczy.
 Na grubaśnych nogach kroczy,
 w rękę trzyma kij, a duży,
 często także fajkę kurzy.
 W zimie spotkać go możecie.
 Kto to jest, już pewno wiecie?

OD ADMINISTRACJI.

Pierwszy numer „Płomyczka” ukazuje się zawsze z początkiem roku szkolnego, to jest na początku września. Nowi Prenumeratorzy, którzy zaprenumerowali „Płomyczek” od stycznia, mogą otrzymać wszystkie numery, począwszy od września, za opłatą 4 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
 „Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
 JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.